

KULTURA

Newsweek

IDZIE



KAFKA WEDŁUG LUPY

APOKALIPSA

Kafka wrócił – mówi Krystian Lupa kilka dni przed premierą „Procesu” w warszawskim Nowym Teatrze. I to wcale nie jest dobra wiadomość, bo kiedy Kafka wraca, to **zwiastuje koniec świata**

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIA ADAM KOZAK



I naczej niż w książce jest ich dwóch. Pierwszy K. kuli się na wąskim szpitalnym łóżku i przełyka łyżę. Drugi K. przycupnął pomiędzy rzędami krzeseł i dygota. – Pozostaliśmy na samotnej wyspie – szepcze. – Możemy sobie dalej tworzyć sztukę. Możemy dalej bawić się w życie.

Kiedy drugi K. milknie, z innego łóżka szpitalnego podnosi się Max Brod, przyjaciel Franza Kafki i jego wydawca. Tej sceny nie było w „Procesie”, Lupa ją dopisał. – Wszyscy teraz po kolei umierają – mówi zmęczonym tonem Brod. – Nie chciałbym umrzeć w tym momencie. To jest koszmarnie umrzeć z poczuciem, że świat się na tym skończy, że wszystko się dalej będzie cofać.

– Te słowa są tak wstrząsające, że aż trudno mi je mówić – tłumaczy aktor Adam Szczyszczaj, który w „Procesie” gra Maxa Broda. – Bo wiem, że to są słowa Krystiana.

LUPA SKOŃCZYŁ WŁAŚNIE 74 LATA, ale wygląda jak zawsze: z burzą białych włosów i chłopcym, trochę smutnym uśmiechem na wiecznie zamyślanej, nieobecnej twarzy. Po scenie nie chodzi, tylko pływa, tłumacząc aktorom ich zadania. – On potrafi zagrać każdą rolę w spektaklu – mówi jeden z aktorów. – Kiedy wchodzisz z nim do jego świata, nic nie rozumiesz, musisz mu zaufać. Ale możesz być pewien, że on już ten świat dobrze zna.

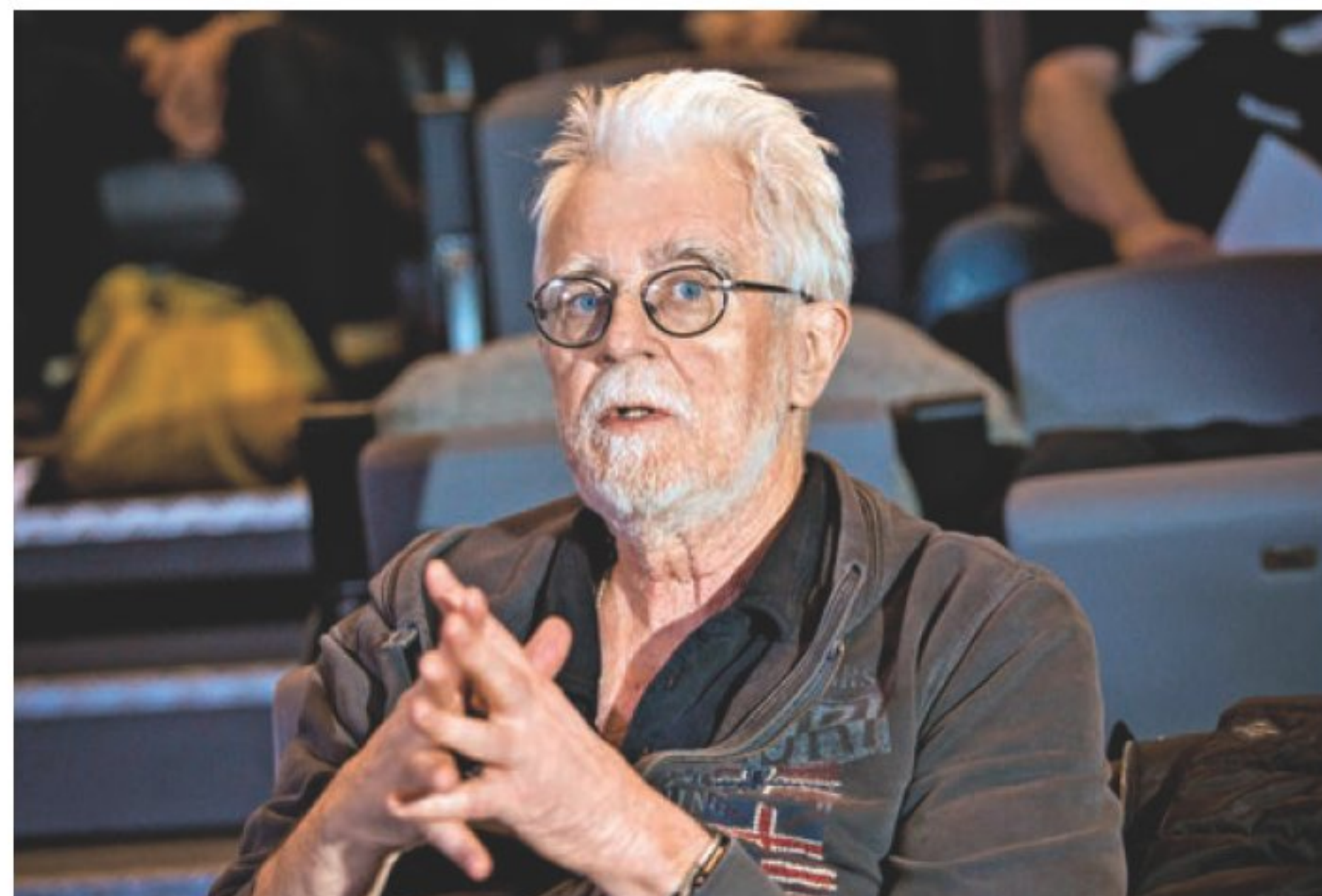
Aktorzy w trakcie prób zrobili Lupa niespodziankę, był tort i było „sto lat”. – Tylko żadnych toastów za mnie! – wzbraniał się reżyser. Zgodził się jedynie wypić za „Proces”.

Teraz Lupa wodzi wzrokiem po surowych betonowych wnętrzach warszawskiego Nowego Teatru i wymienia małe ojczyzny, które mu odebrano. – Stary Teatr, Teatr Polski; po kolei toną wysepki, przy których byłem zakotwiczony – przyznaje. „Proces” jest koprodukcją czterech warszawskich teatrów. Dwóm z nich – Nowemu i TR Warszawa – szefują jego dawni uczniowie: Krzysztof Warlikowski i Grzegorz Jarzyna. Dwadzieścia lat temu, wchodząc w artystyczną dorosłość, stanęli na czele rewolucji teatralnej, która sprawiła, że polski teatr znalazł się w światowej czołówce. Język teatralny i zainteresowania całej tej trójki nie mają nic wspólnego z pomysłami władzy na nową polską kulturę. A w zasadzie są z nimi w całkowitej sprzeczności.

– Skupiliśmy się wszyscy w Warszawie – mówi Lupa. Ktoś dorzuca, że jak imigranci. Lupa cytuje pierwsze zdanie „Procesu”: „Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K. Bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany”. – Jak to złowieszco brzmi – uśmiecha się smutno, bo już po tym pierwszym zdaniu wiadomo, że K. jest skazany na przegraną.

W dniu urodzin Lupa obchodził jeszcze jedną rocznicę: 25-lecie wystawienia „Kalkwerku”, jednego ze swoich najważniejszych spektakli i pierwszego według powieści Thomasa Bernharda. Bernhard stał się potem jego wielką inspiracją. Na podstawie powieści austriackiego pisarza powstawały kolejne spektakle Lupy, m.in. „Immanuel Kant”, „Rodzeństwo”, „Wymazywanie” i „Wycinka”. – Zrobiłem „Kalkwerk” na festiwal kafkowski we Włoszech – opowiada Lupa. – Obowiązkiem było oczywiście zrobienie

Krystian Lupa przed premierą spektaklu „Proces” w Nowym Teatrze, Warszawa, 9 listopada 2017 r.



„ CZŁOWIEK W DZISIEJSZYCH CZASACH JEST SKAZANY NA NIECZyste ŻYCIE. CZY W CHORYM SPOŁECZEŃSTWIE MOŻNA W OGÓLE BYĆ NIEWINNYM?

KRYSTIAN LUPA

Kafki, ale się zbuntowałem. Przeszło mi nawet wtedy przez myśl, żeby zrobić „Proces”, wielokrotnie dawałem ten tekst studentom. Ale byłem świeżo pod wrażeniem Bernharda. Powiedziałem wtedy buńczucznie, że Kafka przynależy do pierwszej połowy XX wieku, a Bernhard do drugiej. Że to Bernhard jest nowym Kafką, to przez niego należy opowiadać o świecie. Że tak jak Kafka wyszedł z Dostojewskiego, tak on wyszedł z Kafki. I nagle dziś, w XXI wieku, prawie sto lat po swojej śmierci, Kafka wrócił. To chyba znaczy, że niczego się nie nauczyliśmy.

Od pewnego czasu Lupa, dawniej ekscentryczny artysta, chętniej zabiera głos w sprawach polityki. Aktorzy żartują, że nigdy wcześniej nie widzieli go oglądającego kanały informacyjne. – Czy można dalej żyć w tym kraju, jeśli za dwa lata się coś radykalnie nie zmieni? – pyta Lupa. – Jeśli ten proces degeneracji ludzkich relacji społecznych, tego powietrza, w którym żyjemy, się nie zatrzyma? Jak mówił Bernhard do swoich siostr: „Nie rozumiecie mnie z całą premedytacją i z całym okrucieństwem”. W kraju, w którym tyle energii jest skupionej na niezrozumieniu, nie da się żyć.

Zamiar wystawienia „Procesu” Lupa po raz pierwszy ogłosił dwa lata temu. Wtedy jeszcze spektakl miał powstać w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Kiedy władzę w teatrze przejął dyrektor Cezary Morawski, Lupa postanowił przenieść „Proces” gdzie in-

dziej. Kilkanaście miesięcy po przyjściu nowego dyrektora Teatr Polski jest artystyczną ruiną. Wielu aktorów, którzy grają w „Procesie”, to dawni aktorzy wrocławskiej sceny, dziś rozrzućeni po różnych teatrach.

Michał Opaliński, który w „Procesie” gra Sędziego, od czasu rozstania z Polskim jest wolnym strzelcem. Po raz pierwszy od czterestu lat. – Próbuję się odnaleźć w tej rzeczywistości – przyznaje. O pracy nad „Procesem” mówi, że jest „dojmująco smutna”. – Ta książka jest demoniczna. Brzmi aktualnie, a to jest bardzo niedobre, kiedy Kafka robi się aktualny. Wiadomo, do czego sto lat temu zmierzał świat.

KIEDY LATEM 1924 R. Kafka umierał w podwiedeńskim sanatorium dla gruźlików, miał tylko czterdzieści lat i był autorem niemal nieznanym. Wydał trochę opowiadań, głównie za namową Maxa Broda, z którym przyjaźnił się od czasu studiów. Na łożu śmierci Kafka kazał Brodowi spalić wszystkie swoje dzieła („Spalić wszystko!”, syczy K. w jednej ze scen „Procesu” Lupy). Brod nie tylko nie posłuchał, lecz także poświęcił lata na redakcję, porządkowanie i wydawanie dorobku zmarłego przy-

”
**WIADOMO, ŻE
„PROCES” JEST PO TROSZE
O POLSCE. ALE PRZEDE
WSZYSTKIM JEST O ŚWIECIE.
KRYSTIAN NIE JEST
PUBLICYSTYCZNY**

AKTOR ADAM SZCZYSZCZAJ

jaciela. Poświęcając przy okazji własną karierę. Sam był bowiem płodnym pisarzem i eseistą, ale dziś pamięta się go tylko przez Kafkę.

Lupa dopisał Broda do „Procesu”, a Józefa K. zmienił we Franza K., żeby nie było wątpliwości, że jego bohaterem jest sam Kafka.

– On jest alter ego autora, ale też obiektem jego nieprawdopodobnego okrucieństwa – tłumaczy Lupa. – Nie ma chyba pisarza, który byłby tak udręczony swoim pisaniem, swoją misją. A jednocześnie przecież pisał, żeby przeżyć. Kafka mówi ustami swojego bohatera: jak w ogóle człowiek może być winny? Możemy dziś powiedzieć: jak może być niewinny? Człowiek w dzisiejszych czasach jest skazany na nieczyste życie. Czy w chorym społeczeństwie można w ogóle być niewinnym?

Pytania, które zadaje Lupa, mają podwójne dno, dotyczą i kondycji współczesnego świata, i zupełnie lokalnych, polskich spraw. W jednej ze scen Max Brod pyta: – Do jakiego stopnia trzeba być zdegenerowanym człowiekiem, żeby ból przekuć w zemstę i nie-

nawiść? Światem zawiądnęła choroba jednego człowieka. Od lat w tym kraju nie czekano tak na czyjaś śmierć. W roku 2017 świat powinien się zatrzymać. Rok 2017 jest ostatnim rokiem szansy. Nasz świat przekroczył granicę absurdu.

Kafka już sto lat temu przestrzegał, że przekroczenie tej granicy jest jednocześnie przekroczeniem granicy bezpieczeństwa, za którą wszystko może się wydarzyć.

CZEKAM, AŻ MNIE WYRZUCĄ, sam nie umiem odejść – mówi o swojej sytuacji w Teatrze Polskim Adam Szczyszczaj, kiedy rozmawiamy w czasie jednej z prób. Przed chwilą ktoś zauważył, że Nowy jest jak oblężona twierdza. Jakiś mrok zawisł nad teatrem. Ktoś inny powiedział, że surowe betonowe wnętrza Nowego wyglądają jak z „Gabinetu doktora Caligari” Roberta Wienego. Coś w tym jest, a poza tym „Gabinet” powstał tylko kilka lat po tym, jak Kafka napisał „Proces”. W roku premiery „Gabinetu” Adolf Hitler przedstawił 25 punktów programu młodej partii robotników i nacjonalistów NSDAP. To wszystko niezwiązane ze sobą wydarzenia, ale twórcy „Procesu” powtarzają, że trzeba szukać znaków. Przecież K. też nie od razu rozumie, że stary świat przestał istnieć. Kiedy śmierć starego świata się zaczyna? – pytają aktorzy. Jak ją dostrzec?

– W Polskim nie zostały już nawet pamiątki po nas – opowiada Szczyszczaj, bo to, co stało się we wrocławskim teatrze, bardzo mu pasuje do Kafki. – Pozamiatano nas. Nawet plakaty pościągali. Zdjęcia pochowali, garderoby zamietli, a komunikaty o wyłączeniu telefonów komórkowych czytają nowi aktorzy. To jest wycinka, już nie metaforyczna, ale jeden do jednego. Żeby po nas ślad nie został. Któryś z kolegów nawet powiedział: „Trzeba wymieść ekipę Krystiana Lupy z tego teatru”.

Pytam aktorów, jak to jest być w „ekipie” Krystiana Lupy. „Teatralnie już wyżej nie doskoczysz”, mówi ktoś. „Kocham w nim to, że mogę go też nienawidzić”, dodaje ktoś inny. „Potrafię być strasznie okrutny wobec niego, czasem aż zapominam, że to jest starszy człowiek”. „On nas używa. Z miłością, nie robi krzywdy, ale używa”. „Kocha się go bezgranicznie. Jednym słowem może cię zranić, sprowadzić do parteru, a za moment wynieść pod niebo”.

Aktorzy, którzy jeszcze są w zespole Polskiego, nie chcą mówić pod nazwiskiem: – Nie jesteś w stanie się przygotować na to, że twoi koledzy, z którymi jesteś na scenie, nagle zaczynają ziać do ciebie totalną nienawiścią – opowiada Szczyszczaj. – Wyobrażam sobie, że takie rzeczy dzieją się na wojnach. W naszym teatrze stało się to, co się stało w całej Polsce. Ludzie z dnia na dzień stali się wrogami. Dlaczego aż tak? Dlaczego tak nagle? Czy ja czegoś nie widzę, nie rozumiem? Czy ci, którzy nas dziś nienawidzą, byli przez nas wcześniej skrzywdzeni?

AKTOR MARCIN PEMPUŚ gra K. Jednego z dwóch. Na zmianę z Andrzejem Kłakiem. – Raz ja jestem pierwszym K., raz Andrzej – tłumaczy. – Właściwie wychodzą z tego dwa spektakle. K. wpada w ten świat, ten schyłkowy, rozwalony, rozczłonkowany świat i próbuje w nim przetrwać. Tylko tyle da się zrobić. To nie jest bohater, który cię prowadzi. To jest bohater,

który próbuje przeżyć, znaleźć jakieś wyjście. Trochę tak, jakbyś wziął obrazek z puzzli i go rozwalił. Lupa mówi czasem, że to jest świat po drugiej stronie lustra.

Przed rozpoczęciem prób Adam Szczyszczaj pojechał do Pra-
gi szukać śladów Kafki, czegoś się o nim dowiedzieć. – Chodziłem
jego ścieżkami i, to ciekawe, nigdzie nie mogłem trafić, ciągle się
gubiłem – mówi dziś. – Ja mam GPS w głowie, nigdy się nie gubię.
A tam mi ten Kafka uciekał. W końcu go znalazłem. Jaki jest? Ok-
ropny. Destrukcyjny. Pasożyt. Jak jakiś rak, który wysysa siły. Od
jakiegoś czasu czujemy się tak, jakby jakieś chmurzysko czarne
zawisło nad teatrem. Jakbyśmy wywołali jakiegoś demona. Jego
życie to była kolekcja ofiar. Te kobiety, które go tak kochały, jego
wielbicielki. On ich pożerał. Ale też w jakimś sensie był prorokiem.
Przewidział to, co się stanie. Że ten świat w końcu runie, że za tym
absurdem, tym zagubieniem idzie apokalipsa.

– Myślę często o społeczeństwie niemieckim lat 30. – dodaje
Krystian Lupa. – O tych dobrych i pracowitych rzemieślnikach,
rzeźbiarzach, nauczycielach, hydraulikach, którzy żyli przyzwo-
icie, bogobojnie i byli wytresowani w zakazach. I nagle pojawił
się człowiek nagi, niewytresowany. I okazało się, że jest okrut-
nym do granic absurdu, potwornym dzieckiem, którego jedyną

przyjemnością jest zabijanie. Mówimy w naszym spektaklu, że
kiedy władza pozwoli łamać prawo i przekraczać zakazy, natych-
miast społeczeństwo stanie się społeczeństwem przestępczym.
Prawa, nakazy, systemy wartości są budowlą, po której człowiek
się wspina. Jeśli coś zostanie podważone, następuje katastrofa.

– Wiadomo, że „Proces” jest po trosze o Polsce – komentuje
Adam Szczyszczaj. – Ale przede wszystkim jest o świecie. Krystian
nie jest publicystyczny, Kaczyński go nie ciekawi. Kim on dla nie-
go jest? Może tylko lokalną odsłona procesów, które trawia cały
świat”.

– To jest jakiś pęd ku infantyлизmowi – tłumaczy Lupa. – W sytu-
acji walki i wrogości stajemy się infantylni, najbardziej w sytuacji
wojny. Być z powrotem ludzkim dzieckiem znaczy być morder-
cą. Przez cały okres dzieciństwa ludzkości największą chlubą było
zabić. Znacznie trudniej jest próbować zrozumieć. To jest miara
dojrzałości. Ale dojrzałość nie jest raz na zawsze. Niech o tym pa-
miętają wszyscy władcy tego świata. W pewnym momencie czło-
wiek staje się zakładnikiem swojego szaleństwa. Wtedy pewnych
rzeczy nie da się zatrzymać. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl
